



ŚWIĄTECZNY UKŁAD

OPOWIADANIA



Autorki bestsellerów
„New York Timesa”
przedstawiają cztery seksowne
opowiadania pod choinkę!

VI KEELAND
PENELOPE WARD

Tytuł oryginału: Scrooged. The Christmas Pact

Tłumaczenie: Edyta Stępkowska

ISBN: 978-83-283-7120-0

Copyright © 2019 Vi Keeland & Penelope Ward

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA

All rights reserved.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/swiatu>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

Spis treści

*Świąteczny Uber * 5*

*Świąteczna wpadka * 35*

*Świąteczny pocafunek * 77*

*Świąteczny układ * 123*

Rozdział 1.

Margo

Nancy próbowała przekrzyczeć głośny dźwięk spieniacza do mleka:

— Nie mogę uwierzyć, że nas wystawił.

— Naprawdę? Bo ja mogę.

Właśnie dostałam esemesa od mojego wkrótce byłego męża, twierdzącego, że on i jego adwokat nie dadzą rady się dziś z nami spotkać. Mieli tu być pięć minut temu. Odwołuje spotkanie po raz drugi, wymawiając się natłokiem obowiązków w pracy. Dlatego dziś specjalnie umówiliśmy się w kawiarni niedaleko jego biura w Soho, żeby nie musiał się fatygować do kancelarii któregoś z naszych adwokatów. Co więcej, gdy wczoraj mój adwokat zadzwonił z informacją, że miał wypadek samochodowy i do odwołania nie może pracować, poprosiłam Nancy, moją najlepszą przyjaciółkę, żeby go zastąpiła. Do tego stopnia byłam zdesperowana, żeby dziś to zakończyć. Jeśli nagnę się dla tego dupka jeszcze bardziej, to naprawdę złamię się w pół.

— Wiesz, o co mi chodzi. Oczywiście, że jestem w stanie w to *uwierzyć* — wyjaśniła Nancy. — Ale kurde, ma facet tupet!

Było krótko po Święcie Dziękczynienia i wszędzie już czuło się atmosferę świąt. Kawiarnia, w której siedziałyśmy, była obwieszona białymi lampkami i girlandami. Kiedy tu weszłam i to zobaczyłam, pełna nadziei pomyślałam, że może pogodny wystrój będzie przeciw wagą dla ponurego charakteru naszego spotkania. Ale, oczywiście nic, co miało związek z Reksem, nie mogło się skończyć dobrze.

Pomyślałam, że spróbuję wyciągnąć z tej porażki jakąkolwiek korzyść, i zamówiłam sezonową latte z ajerkoniakiem, na którą niecierpliwie czekałam co roku. Nic nie stałoby na przeszkodzie, aby

dać się ponieść duchowi świąt, gdyby nie to, że mój były, Scrooge, aka Rex, jak zawsze strzelił focha. Zgodziłam się na szybki rozwód bez orzekania o winie, co trzeba nazwać ironią, ponieważ upadek mojego małżeństwa od początku do końca był jego winą. A mimo to on uparł się, że musimy odbyć posiadówkę. Na którą on i jego prawnik postanowili się nie stawić. To było bardzo w jego stylu, niestety.

I dlatego od godziny siedziałam sobie po prostu w kawiarni z Nancy, moją najlepszą przyjaciółką z dzieciństwa. Zwykle staram się nie mieszać interesów z przyjemnościami, ale ona była chętna i gotowa do pomocy, a mnie rozpaczliwie zależało, żeby nie odwlekać tego rozvodu bardziej niż robił to Rex.

Z głośnika nad naszymi głowami popłynęła piosenka Mariah Carey „All I Want for Christmas”. Zawsze lubiłam ten czas w roku. Gdyby tylko nie wisiały nade mną ciemne chmury procedury rozwodowej, naprawdę byłoby przyjemnie.

Nancy dopiła swoją latte.

— Musimy wymyślić coś, aby trochę ubarwić ci życie. Mówię poważnie. Od jakiegoś czasu, kiedy nie pracujesz, to stresujesz się tym przeklętym rozwodem. To nie może być zdrowe. Może byś poszła ze mną na firmową imprezę świąteczną? Wykupiliśmy rejs po zatoce.

— Sama nie wiem. Zastanowię się.

— Słuchaj... albo jeszcze lepiej: mogłybyśmy pojechać dokądś po Nowym Roku.

Słuchałam jej tylko jednym uchem, sprawdzając powiadomienia w telefonie.

— Może.

Mnóstwo maili przyszło w czasie, gdy tu siedziałam.

Byłam jedną z najlepszych event plannerek na Manhattanie, co oznaczało, że nie mogłam narzekać na brak zleceń. Mój kalendarz szczelnie wypełniały wytworne bankiety w Hamptons i nowojorskie gale. Pracowałam codziennie, przez całą dobę.

Nancy pstryknęła placami tuż przy mojej twarzy.

— Hej, słyszałaś, co powiedziałam? Że mogłybyśmy gdzieś pojechać po świętach.

Zmusiłam się, aby odłożyć telefon.

— A dokąd byśmy pojechały, gdybyśmy się zdecydowały?

Wydeła usta.

— Wiesz co... Nie jestem nawet pewna, czy ci powiem. To będzie niespodzianka. Dowiesz się, kiedy będziemy w samolocie. Całe życie masz zaplanowane i zorganizowane co do godziny w tym przekłętym telefonie. Myślę, że z niego też każę ci zrezygnować na ten tydzień.

Jak na zawołanie dostałam powiadomienie o esemesie, więc musiałam znów podnieść telefon i sprawdzić, od kogo. Pisał jeden z dostawców pracujących przy imprezie świątecznej, którą organizowałam. Ciarki mnie przeszły na myśl, że miałabym kiedykolwiek choć na chwilę rozstać się z telefonem.

— Nie bądź śmieszna. Nie przeżyłabym tygodnia bez telefonu.

— Nie masz w sobie za grosz spontaniczności. Powinnaś wyłączyć się na chwilę i trochę się rozerwać, zanim życie przejdzie ci koło nosa.

Obracałam w dłoniach pustą szklanke i odparłam:

— Spontaniczność to kwestia wyboru. Jeśli zechcę, mogę taka być.

Nancy wydawała się sceptyczna.

— Naprawdę...?

— Tak.

— Czyli gdybym ci teraz, w tej knajpie, rzuciła wyzwanie i kazała ci zrobić coś, czego normalnie nigdy byś nie zrobiła, cokolwiek by to było, to zrobiłabyś to pod wpływem chwili... i w imię spontaniczności?

Już wiedziałam, dokąd to zmierza. Małe wyzwania Nancy mają długą tradycję, sięgającą czasów naszego dzieciństwa w Queens. Zaczęło się w piątej klasie, kiedy próbowałam ją sprowokować, aby powiedziała Kenny'emu Harmonowi, że jej się podoba. Ale tak naprawdę nawet nie musiałam tego mówić. Powiedziałam tylko: „Na pewno się nie odważysz...”, a ta wariatka Nancy od razu zawołała: „A właśnie, że się odważę!”. Następnie przez kolejnych dziesięć lat wzajemnie stawiałyśmy sobie nawzajem wyzwania, które należało

w ciemno przyjąć. Zrobiłam tym sposobem mnóstwo rzeczy, których inaczej w życiu bym nie zrobiła: kąpałam się nago w oceanie, zaprosiłam na studniówkę największe ciacho w szkole, skoczyłam na bungee. I muszę przyznać, że niektóre z tych wyzwania okazały się być fantastycznymi przygodami. Tylko że od dawna już się w to nie bawiłyśmy.

Aż do teraz. Ale przecież, co takiego mogłaby jeszcze wymyślić, co byłoby naprawdę szokujące? Poza tym, gdybym powiedziała „nie”, oczywiście pokazałabym, że ma absolutną rację, mówiąc, że nie potrafię już być spontaniczna. I wreszcie... musiałam przyznać, że nie miałam ochoty przerywać naszej wieloletniej tradycji przyjmowania w ciemno tych głupich wyzwań.

Dlatego wyprostowałam plecy.

— Jasne. Czemu nie?

Uniosła brew.

— Jesteś absolutnie pewna?

Zawahałam się, nim odparłam:

— Tak.

Ile ja mam lat?

W co ja się pakuję?

Trochę się wkurzyłam, kiedy mi zarzuciła, że nie umiem się wyluzować — głównie na samą siebie, bo miała rację. A teraz tak naprawdę nie mogłam się wycofać. Mimo, że bawiłyśmy się w ten sposób od dziecka, to teraz gdy już jesteśmy dorosłe, jakby straciło to swój urok. Tylko że kiedy ona postawiła sobie za cel udowodnić jakąś tezę, to nic nie mogło jej od tego odwieźć. Poniekąd z tego powodu była taką dobrą prawniczką. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że Rex po raz enty zepsuł mi dzień i wprowadził mnie w podły nastrój, czy z jakiegoś innego powodu, dość, że tym razem zawzięłam się i postanowiłam, że nie dam jej wygrać.

Chcąc już mieć to z głowy, zapytałam:

— Zatem, jaką torturę mi wyznaczyłaś?

Zamknęła na chwilę oczy.

— Właśnie myślę. To musi być coś mocnego... coś, czego myślę, że naprawdę nie zrobisz.

Teraz zaczynała przeciągać strunę. Cokolwiek to było... będę musiała to zrobić, choćby tylko po to, żeby udowodnić jej, że się myli.

Po jakiejś minucie dziwacznej medytacji, czy co tam robiła, próbując się skupić, odparła:

— Okej. Już wiem, co to będzie. I masz szczęście, bo pozwolę ci o części zadania zdecydować samej.

— Słucham.

— Chcę, żebyś pocałowała nieznajomego. Kogoś w tej kawiarni. Co?

— Żartujesz.

— Nie. Ale możesz wybrać, kto to będzie. Nie jestem aż tak okrutna, żeby ci kazać całować kogokolwiek. — Zniżyła głos do szeptu i kiwnęła głową. — Na przykład jego.

Siedzącemu obok nas staruszkowi tłuszczyk z kanapki z jajkiem spływał po brodzie.

Wiedząc, że nie ma sensu próbować przekonywać jej do zmiany zadania, westchnęłam i wymamrotałam:

— W porządku.

— Co powiedziałaś? Nie dosłyszałam?

Zacisnęłam zęby i syknęłam:

— W porządku!

— Świetnie. Więc kto to będzie? — Powiodła wzrokiem po sali i zatrzymała go na stoliku w rogu. — Tak. — Rozpromieniła się. — Oooo... tak! To twój szczęśliwy dzień. Jak mogłam go wcześniej nie zauważyć? — Zmrużyła oczy. — W dodatku wygląda na to, że nie ma obrączki, więc do dzieła.

Zebrałam się na odwagę i odwróciłam sprawdzić, o kim mówi.

Chyba jednak sobie ze mnie żartowała.

Dystyngowany brunet w rogu był nieziemsko przystojny i do tego prezentował się nienagannie w trzyczęściowym garniturze, który musiał być skrojony specjalnie do jego idealnej sylwetki. Siedział

z nosem w „The New York Timesie”. I był to idealny nos, pasujący do idealnej linii szczęki. Bo nie wiem, czy wspomniałam, że był to mężczyzna idealny.

Ten facet roześmieje mi się w twarz!

Nie było mowy, żebym się przed nim zbłaźniła. Muszę znaleźć jakiś złoty środek... kogoś, przed kim nie będę się wstydziła wyjść na kretynkę, ale kto również nie będzie odrażający.

— Okej, więc kto to będzie? — Spytała i sprawdziła godzinę na swoim telefonie. — Myślę, że skoro Rex się na nas wypiął, to skoczę zrobić jakieś świąteczne zakupy. Zatem nie ma na co czekać, bierz się do roboty.

Przeczesałam salę wzrokiem.

Młoda matka w kącie z niemowlakiem? Odpada.

Nastoletni barista? Yyy... Mogliby mnie za to zamknąć.

Boże.

Dosłownie nie było innej opcji poza staruszkami i Panem Idealnym.

Sprawdziłam jeszcze raz.

Uświniony dziad obok nas? Niemożliwe. Nie zdobyłabym się na to nawet w najbardziej szalonym okresie życia.

Więc zostaje Pan Idealny. Wygrał walkowerem.

— Masz rację. To jedyna realna opcja. — Z frustracją dmuchnęłam w grzywkę koloru ciemny blond. — Pomyśli, że jestem wariatką.

— Nie, jeśli dokładnie mu wszystko wyjaśnisz. Od ciebie zależy, jak to rozegrasz.

— Okej, jeśli to zrobię, to udowodnię ci, że mam rację. Ale co ty będziesz z tego miała?

— Udowodnię tobie, że to ja mam rację, albo będę miała na co popatrzeć. Wygrywam tak czy inaczej. Poza tym naprawdę uważam, że to ci się przyda. Kiedy ostatni raz ktoś dotykał tych warg, co?

Nawet nie umiałam sobie przypomnieć. Co było smutne. Szczepnie mówiąc jako ostatni całował mnie mój kłamiwy, zdradziecki eks Rex. (Tak, eks rymuje się z Rex, co od początku źle wróżyło, tylko jakoś tego nie dostrzegłam).

Wzięłam głęboki oddech i wstałam.

— Miejmy to za sobą.

Szłam najwolniej jak byłam w stanie. Co chwila odwracałam się do Nancy, która bacznie mnie obserwowała. Serce mi waliło. Biedny facet nie miał pojęcia, co się zaraz stanie.

W tle z głośników syczyły się dźwięki „Santa Baby” w interpretacji Madonny, a ja powoli, lecz nieuchronnie zbliżałam się do celu.

Im bliżej byłam tej pięknej twarzy, tym bardziej paraliżował mnie strach.

Zatrzymałam się tuż przed nim i zamarłam.

Podniósł wzrok znad gazety, kiedy się zorientował, że tam stoję.

— Mogę w czymś pomóc? — Oczywiście miał seksowny głos do kompletu z wyglądem.

Nagle zjadły mnie nerwy i z trudem wydukałam:

— Cześć... Jestem Margo?

Właśnie tak: przedstawiłam się w intonacji pytającej. Jakbym zapomniała własnego przekłętego imienia.

Złożył gazetę.

— Cześć.

Stałam tak i dalej nic nie mówiłam.

— Czy... coś się stało? — Spytał.

Czułam się, jakbym za moment miała się posikać w majtki.

— Zwykle nie robię takich rzeczy... Yyy...

Teraz jawnie przyglądał mi się, mrużąc oczy. Widać było, że uważa mnie za idiotkę. Nie mogłam go winić.

— Dobrze się czujesz? — Spytał.

Roześmiałam się przesadnie głośno i odparłam:

— O Boże, tak, czuję się świetnie. — Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Nancy. Podniosła w kciuki w górę, zachęcając mnie, żebym się nie poddawała.

— Czy mogę się przysiąść? — Usiadłam, zanim zdążył odpowiedzieć. Moje krzesło zaszurało na drewnianej podłodze.

— Yyy... tak. Siadaj, proszę.

Splotłam palce i uśmiechnęłam się do niego.

On w końcu uniósł pytająco brew, co odebrałam jako sygnał, żeby coś powiedzieć.

No, wyduś to z siebie.

— Wybacz, że tak dziwnie się zachowuję. Pewnie pomyślisz, że to głupie. — Wskazałam za siebie na Nancy. — Tam siedzi moja przyjaciółka... Znamy się od dzieciństwa. Od lat stawiamy sobie takie różne zabawne wyzwania. W każdym razie właśnie mi zarzuciła całkowity brak spontaniczności. Co mi się nie spodobało. Nawet trochę mnie wkurzyło. — Obliziałam wargi. — Wyglądasz na człowieka sukcesu, więc pewnie wiesz, jak to jest poczuć ducha rywalizacji.

Zerknął ponad moim ramieniem na Nancy, a potem z powrotem popatrzył na mnie i wciąż wyraźnie skołowany powiedział tylko:

— Aha...

— No więc... to, co o mnie powiedziała, niezupełnie zgadza się z prawdą. To, że ktoś postanowił przez większość czasu być odpowiedzialnym, nie oznacza, że nie potrafi się zabawić. — Zaczynałam się płatać i powinnam już przejść do rzeczy. — W każdym razie skłoniła mnie do przyjęcia w ciemno wyzwania. Z góry zgodziłam się zrobić, to, co mi będzie kazała, żeby dowieść swojej spontaniczności. I dlatego tu jestem.

— Kazała ci podejść do nieznajomego i zacząć nawijać bez sensu...?

Wzdrygnęłam się.

— Niezupełnie.

— Więc co?

— Mam cię... pocałować.

Jego jedyną odpowiedzią było zmrużenie oczu.

Ekstra.

Zaśmiałam się nerwowo.

— Mówiłam ci, że to trochę głupie.

W końcu się odezwał.

— A co dostaniesz, jeśli mnie pocałujesz?

— Nic. Po prostu udowodnię, że jestem otwarta... na przygody.

Na kilka sekund zapadło między nami milczenie, po czym nagle wstał z miejsca.

Super. Przestraszyłam go.

— Dokąd idziesz?

— Jeśli mamy się całować, to powinienem przynajmniej postawić ci kawę. Jaką pijesz?

Aha. Wow. Serce mi przyspieszyło. *Więc jednak to zrobimy?*

— Wypiłam już jedną latte. Ale dziękuję.

Mimo to podszedł do lady i po kilku minutach wrócił z najbardziej odpychającym zielonym napojem, jaki w życiu widziałam. Był podany w olbrzymim kubku, z białą-czerwoną słomką i zmieszany z czymś, co wyglądało jak czerwone bąbelki. Byłam pewna, że od samego patrzenia można się nabawić próchnicy albo cukrzycy.

— Co to jest?

— To ich specjalne, mrożone choinkowe-*cino*. W zeszłe święta postawiłem to mojemu siostrzeńcowi. Przez trzy dni był na cukrowym hajku. — Wręczył mi kubek. — Zrobimy tak: jeśli zdołasz to wypić, możemy się pocałować.

— Co to da, że najpierw to wypiję?

— To nam da trochę czasu. Nie uwiniesz się z tym tak prędko, bo jest wściekle słodkie. Dzięki temu będziemy mogli się zapoznać jak należy, skoro już mam ci wsunąć język do gardła. Ale przede wszystkim będę miał frajdę, patrząc, jak się z tym męczysz. I jeszcze bonus — spojrzał w stronę Nancy — w postaci zbaraniałej miny twojej przyjaciółki. Jeśli chcesz znać moje zdanie, w pełni zasłużony.

— Tak, to jest jakiś bonus — przyznałam i też spojrzałam na nią z uśmiechem. — W porządku. Umowa stoi.

Wzięłam pierwszy łyk i spróbowałam wypić to duszkiem, żeby nie czuć smaku. Ale napój był mrożony i natychmiast zaboląła mnie głowa.

— Au! — Potarłam czoło.

Roześmiał się.

— Nic ci nie jest?

Kaszłąc, odparłam:

— Nie. — Przesunęłam kubek w jego stronę. — Chcesz spróbować? Smakuje jak jałowiec. Albo choinka. Może z domieszką żywicy.

— Nie, dzięki. — Swoją odmowę podkreślił wyciągniętą dłonią. — Zatem, powiedz mi, Margo, jakie inne rzeczy, poza zaczepianiem obcych ludzi w kawiarniach, robisz dla zabawy?

— Hm... — To smutne, ale nie umiałam sobie przypomnieć, jaka była ostatnia rzecz, którą zrobiłam tak po prostu, dla frajdy. Opuściłam ramiona, gdy sobie uświadomiłam, że Nancy miała całkowitą rację: ja już nie miałam życia. — Dużo pracuję. Właściwie wyszłam za mąż za swoją pracę.

— Zatem praca jest szczęściarzem. — W jego oczach pojawił się lekki błysk. Wtedy po raz pierwszy przyszło mi do głowy, że być może moja niedorzeczna prośba o pocałunek wcale go nie zniesmaczyła.

Jezu. Byłam tak stremowana, że zapomniałam nawet zapytać jak *on* ma na imię.

— Przepraszam... Chyba nie usłyszałam twojego imienia?

— Chet.

— Miło cię poznać. — Wzięłam kolejny długi łyk napoju, który ponownie zmroził mi głowę.

— Na twoim miejscu trochę bym zwolnił. Mój siostrzeniec chodził po tym po ścianach. Nie chciałbym, żebyś zrobiła coś głupiego.

— Na to już chyba za późno. Ale dzięki za troskę.

Uśmiechnęliśmy się oboje.

— Wiesz co? — Zaczął. — Podziwiam to, że odważyłaś się wyjść poza swoją strefę komfortu.

— Żebyś wiedział. I pomyśl, ile będzie śmiechu, jak to opowiesz kolegom z biura.

Roześmiał się, prezentując piękne zęby, gdy zadzwonił jego telefon.

Chet spojrzał na ekran.

— Cholera, muszę to odebrać. — Podniósł palec. — Chwileczkę.

Piłam spokojnie mdląco-słodki zielony napój, gdy on rozmawiał przez telefon. Z tonu jego głosu wyglądało, że to jakaś nagła sprawa.

Gdy się rozłączył, spytałam:

— Wszystko w porządku?

— Mały problem w pracy. Niestety będę musiał lecieć.

Poczułam falę zawodu. Więc jednak tego nie zrobimy.

— Ojej... rozumiem. Zapomnijmy o sprawie.

Wstałam i on też wstał.

Wyciągnęłam rękę.

— Miło było cię poznać.

Podał mi rękę, ale zamiast ją uścisnąć i wypuścić, przyciągnął mnie do siebie. Nim się zorientowałam, poczułam, jak jego ciepłe wargi zamykają się na moich.

Wszystko nagle ucichło, jakby świat się zatrzymał, kiedy zanurzałam się w jego smaku, jego zapachu.

W pierwszej chwili, gdy wsunął mi język do ust, był łagodny. Ale w ciągu paru sekund stał się łapczywy, jakby coś niewyjaśnionego między nami zaiskrzyło. Po chwili nasze języki szczepiły się ze sobą. Dopiero co się poznaliśmy, a jednak to się wydawało tak bardzo naturalne. Jakbym od początku to właśnie miała robić.

Zanurzyłam palce w jego miękkie, gęste włosy i dotykałam tego mężczyzny ze swobodą, jakbym znała go od miesięcy, a nie od kilku minut. Niski jęk rozkoszy, który dobył się z jego ust, zawibrował w moim ciele i przyprawił je o dreszcz.

Nawet go nie znałam, a mimo to nagle poczułam, że całe życie chcę już tylko całować się z nim. To się po prostu wie, że gdy mężczyzna robi językiem takie rzeczy w pocałunku, to potrafi nim zrobić jeszcze masę innych niesamowitych sztuczek. W każdym razie nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się być mokrą od samego całowania.

Nagle się odsunął. Miał zamglony wzrok. Oboje byliśmy zdyszani.

Chciałam więcej.

Wracaj tu.

Wyjąkałam:

— To było...

Westchnął nisko.

— Taa...

Jasna cholera. Ten pocałunek był niezemiński.

Po chwili niezręcznego śmiechu rozejrzeliśmy się. Wszyscy się na nas gapili. A Nancy miała otwarte usta.

— Mogę do ciebie zadzwonić któregoś dnia? — Spytał.

Nie musiałam się nawet zastanawiać nad odpowiedzią.

— Bardzo bym chciała.

Podał mi swój telefon.

— Możesz mi wpisać swój numer?

Zaaferowana wstukałam cyfry najszybciej, jak umiałam, jakbym się obawiała, że obudzę się z tego snu, zanim zdążę wpisać ostatnią, a on bezpowrotnie zniknie z mojego życia.

— Żałuję, że muszę uciekać tak nagle. Ale niedługo zadzwonię.

— Powodzenia w pracy.

— Teraz myślę, że do końca dnia trochę trudno mi się będzie skupić na czymkolwiek.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

Mnie też.

Puścił do mnie oko.

— Na razie. — Już w drzwiach odwrócił się i powiedział: — Tak w ogóle, smakowałaś jak choinka.

Całkiem zapomniałam, że mój język był oblepiony tym pa-skudztwem.

— Trzymaj się... Chet — wyszeptałam do siebie, kiedy wyszedł.

Gdy wróciłam do stolika, Nancy się wachlowała.

— To było... ciekawe. Niech mnie szlag.

— Taa... — uśmiechnęłam się. — To było... to było... on był...

— Zabrakło mi słów.

Nancy za to doskonale się bawiła moim kosztem.

— Proszę, proszę. Nigdy jeszcze cię takiej nie widziałam.

Automatycznie wzięłam słomkę do ust i wypilałam resztę zielonego napoju.

— Bo chyba nigdy jeszcze się tak nie *czułam*.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



ŚWIĄTECZNY UBER

Była to najpaskudniejsza Wigilia, jaką można sobie wyobrazić. Meredith musiała jechać do sądu. Raczej nie miała szans na pomyślne zakończenie sprawy. Aby zaoszczędzić, zamówiła dzielony przejazd Uberem. Wspólna podróż zaczęła się fatalnie. Później było tylko gorzej. Może nie powinna była uderzyć Adama w twarz. Adam był niezmiernie przystojny. Pomógł jej. A potem się rozeszli, każde w swoim kierunku.

ŚWIĄTECZNA WPADKA

Zamiast kupować drogie prezenty pod choinkę, zrób dobry uczynek w imieniu obdarowanego. Piper uznała, że to świetny pomysł. Postanowiła więc nakarmić bezdomnego, którego spotkała obok swojego domu. Tylko że bezdomny okazał się bogatym przystojniakiem, a rozmowa zakończyła się kłótnią. Niedługo potem Piper znalazła pod swoimi drzwiami „prezent”, który najwyraźniej świadczył o tym, że niechęć przystojniaka do niej wciąż trwa...

ŚWIĄTECZNY POCALUNEK

Kiedy wszystko wokół jest beznadziejne, pozostaje zrobić coś szalonego. Na przykład pocałować nieznanego zobaczonego w nowojorskiej kawiarni. Margo chciała udowodnić sobie, że wciąż ma chęć na przygody i nie boi się wyzwań. Zaczepiony mężczyzna wyglądał jak grecki bóg, a w jego oczach błysnęło zainteresowanie. Odwzajemnione zresztą. Zaiskrzyło. W Margo powoli wzbierała nadzieja na więcej... Jednak perfidny los chciał inaczej.

ŚWIĄTECZNY UKŁAD

W każde święta Riley Kennedy przypominała sobie, że nie powiodło jej się równie dobrze jak rodzeństwu. Niczego nie osiągnęła. Z ogromną niechęcią myślała o obowiązkowej firmowej imprezie świątecznej. Zwłaszcza że miał się na niej pojawić Kennedy Riley, jej współpracownik, którego знаła jedynie z omyłkowo otrzymanych e-maili i dosadnych komentarzy, na jakie sobie pozwalał. Czyżby należało przygotować się na kolejne upokorzenia?

Cztery historie. Cztery świąteczne pragnienia.

Czy tym razem magia świąt przyniesie upragnione rozwiązanie?

VI KEELAND jest prawniczką, ale prawdziwą sławę przyniosły jej bestsellery „New York Timesa” i „USA Today”. Swojego męża poznała jako sześciolatka – i wciąż się uwielbiają. Wraz z dziećmi mieszkają w Nowym Jorku.

PENELOPE WARD napisała kilkanaście bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”. Jest dumną mamą pięknej córki z autyzmem oraz wspaniałego syna. Wraz z rodziną mieszka w stanie Rhode Island.



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:

➤ <http://editio.pl/promocje>

Książki najchętniej czytane:

➤ <http://editio.pl/bestsellery>

Zamów informacje o nowościach:

➤ <http://editio.pl/nowości>

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel.: 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

<http://editio.pl>

ebook dostępny na:

ebookpoint



ISBN 978-83-283-7120-0



Cena 37,00 zł